

Kozetka (117)**Ludzka natura**

*Wolałabym zostać obudzoną
i oglądać gwiazdy niż spać.*

Vera Rubin

Joanna Friedrich

Kochany Święty Mikołaju!

Tyle lat ze swojej chmury oglądasz ludzkie igrzyska. Jak to jest możliwe, że pod tymi samymi gwiazdami żyje tylu różnych ludzi? Czy nie jest tak i wszyscy jesteśmy tacy sami, pod gwiazdami, od których przecież pochodzimy. Jesteśmy nimi. Ożywionymi minerałami.

Ad rem.

Trochę minerałów nieożywionych, trochę kaszmirów i pokój na świecie, pod choinkę poproszę. Piszę coraz rzadziej, bo wszystko brzmi jak banał.

„Wszystko już było.”

Piszę listy. Ten do Ciebie i inne, do najcierpliwszych z najcierpliwszych.

Ze skóry wyjść nie mogę, sposób na to wymyślili artyści śniąc na jawie.

(List tymczasowy:

Lubię czasem wstać jak mnich i urwać kawałek tortu dnia dla siebie, zanim się zacznie. To inne urywanie niż przed zaśnięciem. Trochę jak z owocami, mniej i bardziej dojrzałymi.

Pewna pisarka zapisuje wszystko, co jej przyjdzie do głowy, myśli, sny; mówi, że tak jest idealnie. Nowy Proust.

Pewność siebie jako narzędzie pracy. Każdego dnia szukam powodów do radości, to takie wytryski do rzeczywistości, charakterów i temperamentów, dzwonię nimi jak bransoletkami.

Wolę się śmiać, niż płakać. Lubię rozśmieszać ludzi. Siebie najtrudniej/najłatwiej.

Przy sprzątaniu telefonu weszłam w chmurę moich zdjęć.

Łatwiej powiedzieć, czego tam nie ma, niż co tam jest.

Tragedia, komedia, dramat.

Na szczęście wszystko, po wystarczająco długim czasie zamienia się w komedię. Zdać sobie z tego sprawę już wczesnym świtem: Bezcenne.

Najmocniej dotykają mnie emocje dzieci. Zapadają we mnie i pączkują, jak drożdże. Morza łez, oceany śmiechu, niebo na ziemi. Każdy jest dzieckiem. I każdy może zostać świętym (Mikołajem).

Całe to macierzyństwo. Jestem ptakiem, wiewiórką, lisem i lwem. Wodorostem i mchem. Resztką kremu, kawałkiem masła, odbitą szminką. Śniegiem i snem. Już idę po siebie. Zima.

Nie ma bardziej gwiazdkowej kolekcji niż ta od Toma Forda:



53. Warszawska Jesień Poezji Czy literaci jesiennieją?

(Dokończenie ze strony 4)

Powrót na nocleg w Domu Literatury umilały urokliwe w światłach kolorowe kamienice Starego Miasta.

Nad przebiegiem 53. WJP czuwał Grzegorz Trochimczuk, prezes Warszawskiego Oddziału ZLP. Oczywiście, odbyła się również prezentacja Antologii 53. Warszawskiej Je-

sieni Poezji, za sprawą jej autorów. To cenne – posłuchać wierszy koleżanek i kolegów po piórze, również osób dotąd nieznanych. Autorem okładki tej antologii jest Artur Krajewski.

Znaczącym wydarzeniem był, otwierający festiwal poezji, wernisaż wystawy Artura Krajewskiego w Domu Literatury – na 105-lecie Związku Literatów Polskich – „Twarze polskiej literatury w kalejdoskopie Krajewskiego”: historia ZLP w graficzno-fotograficznym ujęciu. Ścisłej mówiąc, jest to stała wystawa portretów prezesów i kilku innych postaci istotnych w strukturach związku na początku jego działalności.



Fot. Andrzej Dębowski

Uczestnicy Warszawskiej Jesieni Poezji 2025

Dom Literatury stał się naszą siedzibą po wojnie, w 1950 roku. Zofia Bystrzycka pisała w jednej z książek, że kiedy wiadomo już było o przeznaczeniu dla literatów pierwszych dwóch kamienic przy Krakowskim Przedmieściu obok Kolumny Zygmunta na Placu Zamkowym, nie tylko pomagali fizycznie przy ich odbudowie, ale także każdą zaoszczędzoną złotówkę na nią przeznaczali. Tak więc Dom Literatury od 75 lat służy członkom ZLP (oczywiście także Pen Clubowi i SPP). Głośno jest w kraju od trzech lat o „eksmisji” z Domu Literatury, jaka nas czeka. Piszę: nas – bo przecież tam odbywają się z naszym udziałem obrady zarządu i komisji, zjazdy, spotkania autorskie, spektakle, koncerty i inne wydarzenia, w końcu – Warszawskie Jesienie Poezji.

Bywam tu często w Bibliotece Donacji Pisarzy Polskich. Zawsze, kiedy wchodzę z ulicy do Domu Literatury już w korytarzu na dole ogarnia mnie pewne wzruszenie-uniesienie. Wchodzę po skrzypiących, krętych schodach, czuję klimat tego miejsca. To są poetyckie schody, poetyckie korytarze, także te hotelowe na najwyższym piętrze, urokliwe okna, zachwyty widokiem z balkoników i scena, na której poezja gra pierwsze skrzypce. Wszędzie tam „ładuję akumulatory”. Każdy detal ma znaczenie, każdy zakamarek. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że te dwie odbudowane z gruzów kamienice (jak niemal cała Warszawa), później odpowiednio wyposażone, od zawsze tam są, jakby wojny nie było... Jednocześnie uzmysławiam sobie, że może już wkrótce nie będzie mi dane, tak, jak i innym literatom, stąpać po tych samych schodach, czerpać tylu inspiracji i sił do tworzenia oraz działania...

Anna Andrych